

Trudny powrót

Gdy w 1993 roku powrócił do ojczyzny po ośmioletnim pobycie w stolicy kraju położonego za polską północno--wschodnią granicą, jakaś bardzo grzeczna pani, wsłuchując się w jego obco brzmiący akcent, zapytała uprzejmie:

– A gdzie nauczył się pan tak ładnie mówić po polsku?

Nic nie odpowiedział, tylko zajrzał głębiej w zakamarki własnej duszy, zadając jedno pytanie:

– Ile z Polaka we mnie zostało?

Kiedy jest się przez wiele lat w obcym kraju, to czy chcesz, czy nie, zaczynasz myśleć kategoriami tych, wśród których przebywasz. Na myśl przychodzą ci ich przysłowia i potoczne zwroty, a zwyczajnie przestają wydawać się dziwne. Przesiąkasz ich mądrością i z czasem godzisz się, że jest w tobie drugi człowiek, z którym musisz żyć w zgodzie. W końcu wy dwaj to różniące się kulturowo, ale jakże bliskie sobie osoby.

Uprzejma pani zwróciła uwagę na jego śpiewający i zaciągający akcent. Cóż, niczego więcej nie dało się zauważyć podczas pierwszego kontaktu z nieznanym. Jej komentarz spowodował, że coś w nim drgnęło, bo wiedział, że tak naprawdę podczas pobytu za granicą nastąpiły w nim zmiany głębsze niż obcy akcent, który dostrzegła nieznajoma. I na tyle istotne, iż zaledwie część z nich był w stanie dostrzec.

Teraz, po latach, wie, że jeśli pojawi się ponownie w miejscu, które było jego domem, przejdzie silny wstrząs i kto wie, może jakąś wewnętrzną metamorfozę? A w jej wyniku powróci jego dawny rytm życia, myślenia, odżyją ówczesne radości i emocje. Może odrodzi się wewnętrzne napięcie wywołane kiedyś wolą przetrwania wobec otaczających go przeciwności. I uzna te lata za stracone?

Może właśnie z powodu tych refleksji od ponad dwudziestu lat nie wsiada do samochodu, by dziesiątki razy, jak kiedyś, przejechać w kilkanaście godzin niecały tysiąc kilometrów, by pokonać dystans dzielący Warszawę od bliskiej mu stolicy innego państwa. I niczego nie zmienia fakt, że dzisiaj ten kraj należy do Unii Europejskiej. Unia to fasada. Kraj, tak naprawdę, tworzą ci sami znani mu ludzie, których hierarchia wartości ulega bardzo powolnym przemianom. Postęp cywilizacyjny nie zmienia diametralnie ich mentalności i światopoglądu wyniesionego z domu.

Jeśli kiedyś tam pojedzie, to wie, że na rogatkach tego pięknego miasta spotka drugiego siebie, człowieka, który wyjeżdżał stamtąd przed laty. A właściwie był tam stale, bo druga dusza gdzieś w nim przetrwała. I boi się. Gdyby stanęli naprzeciw siebie, natychmiast

zrodziłaby się potrzeba oceny ówczesnych zdarzeń i decyzji. Niełatwo byłoby mu sprostać wielkiemu naporowi myśli, wspomnień i emocji. A jak wypadłaby ocena jego obecnego życia dokonana przez tamtego siebie? Rozliczyć się z samym sobą jest bardzo trudno.

Jak dziś obroniłby racje i postępowanie tamtego siebie, mając za sobą lata nowych doświadczeń i odmienioną nimi osobowość? Jak uzasadniłby podejmowanie tylu ryzyk, osobistych, zawodowych, biznesowych, nie wyłączając nawet ryzyka utraty czegoś dla człowieka najcenniejszego?

Wciąż więc, z roku na rok, odkłada ten trudny powrót. Wie, że gdy znów tam się znajdzie, odżyje z wielką siłą świat jego wspomnień, a skala związanych z tym przeżyć i potrzeba samooceny może okazać się trudnym do udźwignięcia ciężarem.

Może jednak, odkładając z roku na rok swoje spotkanie z przeszłością, niepotrzebnie oddala rozliczenie z samym sobą? A jego potrzeba nie znika. Wręcz przeciwnie, towarzyszy mu stale i wciąż narasta.

Wie, że unikanie tej konfrontacji to jak przekładanie na jesień ważnego egzaminu, od którego zależy wszystko.